

OPŁATA PRZEDPŁATNA OPŁACONA RYCZAŁEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

## GRODZIENSKIE

10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 265

### Krwawy szturm do hotelu

Rewolucjoniści kubańscy po gwałtownym ataku opanowali siedzibę oficerów

HAWANA. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 6-ej między oficerami zabarykadowanymi w hotelu „Nacional” a żołnierzami pilnującymi hotelu rozpoczęły się gwałtowne walki. Do walk doszło również w innych częściach miasta. Przywódcy komunistyczni i agitatorzy wywołali zamieszki i ogłosili strajk protestacyjny.

W murach gmachu hotelowego widnieją liczne wyrwy. Dokoła hotelu wskutek bombardowania potworzyły się wielkie lejce. Trwający około godziny ogień armatni, spowodował w hotelu pożar, który jednak zabary-

kadowani oficerowie zdolali zlokalizować. W bombardowaniu hotelu wzięły również udział 2 tanki i kanonierka.

W rezultacie walk ozięble oficerowie wywiesili białą flagę.

Żołnierze z okrzykami zwycięstwa wtargnęli do gmachu hotelu, chwytając nagromadzoną tam broń. Oficerów uprowadzono.

Ze wspaniałego gmachu hotelu „Nacional” pozostały jedynie ruiny, przepelnione oljnymi żołnierzami. Gmach hotelu został opróżniony ze wszystkich wartościowych przedmiotów, jak srebra, bielizna, wina i likieru, zabawianych przez szalejące tłumy, które sierżanta Batistę ogłosiły małym Napoleonem Kuby.

Niewiadomo, gdzie obecnie

przebywa prezydent San Martin. Krąży pogłoski, że został on uwięziony. Aresztowanie nastąpiło w czasie odwiedzin rannych.

Bilans wczorajszych walk w Hawanie wynosi 75 zabitych, w tym 40 żołnierzy i 10 oficerów, oraz 200 rannych, w których liczbie znajduje się wielu studentów i przechodniów, trafionych zabłąkanymi kulami.

Jak słychać, po kapitulacji hotelu „Nacional” pewna liczba oficerów miała być zmasakrowana przez żołnierzy.

Obywatele państw obcych, przebywający na Kubie, schronili się do poselstw swych krajów. Amerykański okręt wojenny „New Mexico” zbliża się do brzegów Kuby. Departament marynarki Stanów Zjednoczonych jest przygotowany na wszelkie ewentualności.

### OBWIESZCZENIE

Termin zamknięcia subskrypcji 6 proc. Pożyczki Narodowej, ustalony pierwotnie na dzień 7 października 1933 r. skracają się do dnia 5 października 1933 r.

Do dnia 7 października 1933 r. subskrypcję przyjmować będą jedynie Kasy Urzędów Skarbowych od osób, pragnących nabyć obligację 6 proc. Pożyczki Narodowej za należności od Skarbu Państwa, stosownie do obwieszczenia Ministerstwa Skarbu z dnia 16 września 1933 r. (Monitor Polski z dnia 20 września 1933 r. Nr. 216.)

(-) Stefan Starzyński  
KOMISARZ GENERALNY  
POŻYCZKI NARODOWEJ

### Zapowiedź wizyt politycznych

Z Genewy dowiadujemy, że w najbliższym czasie przyjadą do Warszawy ministrowie spraw zagranicznych Litwy i Łotwy. Litwini przyjadą w celu wyrażenia podziękowań za wzięcie udziału w pracach Ligi Narodowej oraz rozmów w sprawie rozbrojenia wojny. Litwini wyjadą z Warszawy w dniu 11 października. Litwini przyjadą w celu wyrażenia podziękowań za wzięcie udziału w pracach Ligi Narodowej oraz rozmów w sprawie rozbrojenia wojny. Litwini wyjadą z Warszawy w dniu 11 października.

Równocześnie dochodzą z Genewy wiadomości, że francuski minister spraw zagranicznych Paul - Boncour w rozmowie z dziennikarzem polskim dał wyraz swojemu zadowoleniu z realizacji wizyty ministra Becka w Paryżu, podczas której obaj ministrowie stwierdzili zgodność swoich poglądów. Minister Paul - Boncour powiedział, że z min. Beckiem łączą go więzy osobistej przyjaźni, zadzierzgnięte podczas jego pobytu w 1926 r. w Polsce. Min. Beck towarzyszył wówczas min. Boncourowi w podróży po kraju. Francuski minister spraw zagranicznych wyraził życzenie złożenia wizyty min. Beckowi w Warszawie i odbycia tam szeregu rozmów z kierownikiem naszej nawy państwowej. Wizytę swoją uzależnił min. Paul - Boncour od czasu.

### Gwałtowny huragan nad Japonią

NOWY JORK. (P.A.T.). Nad Japonię przeszedł gwałtowny huragan. Z powodu przerwania komunikacji brak narazie szczegółów katastrofy.

### Zakochany w dziewczynie ulicznej

#### wbil jej nóż w serce za odmowę ożenku

ŁÓDŹ. (Tel. wł.). Wczoraj w nocy w Łodzi wydarzyła się niezwykła zbrodnia. Przy ul. Wolskiej 126 mieści się dom schodzek Bukowskiej. Do jednej z pensjonariuszek, Janiny Jerzak, przechodził 34-letni Jan Sobczak, malarz pokojowy, zakochał się w dziewczynie do tego stopnia, że proponował jej ożenek. Dziewczyna lekceważyła te pro-

pozycje, wiedząc, że Sobczak jest człowiekiem biednym. Wczoraj po kolacji Sobczak ponowił propozycję. Dziewczyna przyjęła ją śmiechem. Wtedy zakochany wyciągnął nóż i wbil go z taką siłą w plecy dziewczyny, że padła trupem z przebitym sercem. Morderca dał się aresztować, mówiąc: „Zabiłem tę, którą kochałem nad życie”

### Zamach na kanclerza Austrii

WIEN. (P.A.T.) — Zamach na kanclerza Dollfussa dokonany został o godz. 14.45 w gmachu parlamentu. Kanclerz bawił tam na posiedzeniu klubu chrześcijańsko - społecznego. Po ukończeniu posiedzenia kanclerz wyszedł do kuluarów. Już przedtem zauważono pewnego młodego człowieka, który niespokojnie kręcił się po kuluarach.

Na zapytanie agenta policyj-

nego, czego sobie życzy, odpowiedział, że ma do oddania kanclerzowi dwa listy. Agent oświadczył, że listy to odbierze i wręczy kanclerzowi. W chwili gdy kanclerz wyszedł z sali posiedzenia klubu chrześcijańsko - społecznego detektyw oddał mu obydwie listy. Równocześnie sprawca zamachu dał dwa strzały do kanclerza. Jeden strzał trafił kanclerza w klatkę pier-

sienią, ale kula odbiła się o jakiś twardy przedmiot. Druga kula trafiła kanclerza w rękę i zraniła go lekko.

Sprawca zamachu został natychmiast aresztowany. Jest to były żołnierz wydalony ze służby za knowania narodo-socjalistyczne. Kanclerz Dollfuss potrafił bez pomocy udać się na stację pomocy lekarskiej, gdzie mu ranę opatriono. Rana lekka.

### Poznań pozbawiony komunikacji

Dopóki dyr. Maćkowiak nie ustąpi, tramwajarze nie wyruszą na miasto

Wczoraj rano wybuchł w Poznaniu strajk pracowników komunikacji miejskiej.

Jest to trzeci strajk. Jak wybuchł w tramwajach i autobusach miejskich z powodu postępowania dyr. Maćkowiaka. Pan ten stał się nieznośny dla pracowników i uzyskali oni od władz miejskich przyrzeczenie, że będzie on usunięty. Niestety, tramwajarze nie mogą się tego dopękać. Wczoraj więc wozy tramwajowe i autobu-

sy zostały w remizach i 740 tramwajarzy nie przystąpiło do pracy.

Strajkujący zapowiedzieli, że nie podejmą pracy, dopóki nie będą spełnione ich postulaty.

### Sensacyjne oświadczenie adwokata w toku rozprawy samborskiej

SAMBOR. (P.A.T.). Wczoraj 11-y dzień rozprawy obfitował w szereg sensacyjnych momentów, które wypłynęły pod koniec rozprawy przy występieniach obrońcy.

Na początku składał zeznanie komisarz P. P. Bilewicz, dawny przełożony komisarza Czechowskiego.

Po zeznaniach nadkomisarza Petry zamknięto przesłuchanie świadków, poczem przewodniczący zarządził przerwę.

Po przerwie obrońca Bunija adwokat Suchewycz zabiera głos i oświadcza w języku ukraińskim: „W aktach sprawy umieszczone są zeznania policyjne Baranowskiego. Pewien ustęp w nich zawarty opublikowany został w prasie warszawskiej, a mianowicie, zgłosił się do mnie młody student Suchewycz i inż. Pichajny, oświadczając, że oni są faktycznymi sprawcami zabójstwa k. p. kuratora Sobieskiego i że chcą się z tem zwrócić do władz. Według zeznań, jakie pozyskał Bar-

anowski miałem oświadczyć, że teby się nie zgadzały. Pod słowem honoru szczerego człowieka — mówię dalej adwokat Suchewycz — oświadczam, że to nieprawda”.

W czasie rozprawy — ciągnie dalej obrońca — doszła do mojej wiadomości, iż Baranowski powiedział swoim obrońcy adwokatowi Kreutznaurovi, że o ile go będą ciągnąć za język, to opowie, że ja wraz ze swoim kolegą adwokatem Starosolskim namawiałem go w więzieniu i dawałem mu narzędzia, aby dokonał zamachu na sali sądowej”.

Oświadczenie to wywołuje wielkie wrażenie.

Oskarżony Baranowski prosi o głos i zeznaje, że swego czasu Roman Suchewycz, bratankę adw. Suchewycza i inż. Pichajny powiadzieli mu o tym, że oni właśnie dokonali zabójstwa kuratora Sobieskiego. Osk. Baranowski zaprzecza jednak, jakoby mówił o tem, że mśc. Suchewycz odradził im zło-

tyć powyższe oświadczenie władzom. O ile chodzi o sprawę zamachu na sali sądowej, Baranowski zeznaje, że kiedy siedział swego czasu w więzieniu, to więźniowie otrzymali wówczas tajną drogą 3 pistolety. Mśc. Suchewycz nie wręczył mu rewolweru, lecz kompas, aby ukryć ucieczkę.

Obrońca Baranowskiego adwokat Kreutznaur oświadcza, że w imię prawdy potwierdza, iż Baranowski za komunikował mu powyższe słowa pod adresem mśc. Suchewycza.

Mśc. Suchewycz stawia wniosek o powołanie szeregu świadków.

Prokurator Mitraszewski zaznaczył, że zbada sprawę przedostania się wiadomości z aktów do prasy i następnie wnosi o odroczenie wniosku obrony co do powołania nowych świadków.

Trybunał odrzucił wnioski obrony. O godz. 3,30 popoł. rozprawę zakończono.

Dalszy ciąg w dniu dzisiejszym.

# Przemawiają obrońcy

w procesie przywódców Centrolewu

Po zakończeniu referatu, przemawiali wczoraj dwaj obrońcy, adw. Szurlej i Berenson. Pierwszy występujący w obronie Witosa, dowodził, że sąd powinien określić winę każdego oskarżonego, a nie poprzestać tylko na stwierdzeniu, że wszyscy tworzyli spisek. Witos był wrogiem każdego zamachu stanu, a zwolenni kłęb praworządności.

— Każdy błąd można naprawić, — zakończył swą 40-minutową mowę obrońca. Adw. Berenson zbijał znów

twierdzenie o przemocy, stosowanej przez Centrolew.

— Wyrok na przywódców Centrolewu, to nie tylko kara więzienia, — to śmierć cywilna!

W procesie Centrolewu przed Sądem Najwyższym trwało w dalszym ciągu przemówienia obrońców, popierających skargę kasacyjną.

Przez godzinę adw. Urbanowicz, obrońca Klernika, rozwodził się nad zagadnieniami konstytucyjnymi i twierdził, że Centrolewowi nie pozostawała

tylko droga obalenia rządu przemocą, bo mógł liczyć się z możliwością ustąpienia rządu, po uchwaleniu przez sejmową większość opozycyjną wniosku nieufności.

Później rozpoczął mowę adw. Szumański, obrońca Putka i Bałgińskiego.

Adw. Szumański omówił sprawę artykułów w prasie opozycyjnej, przytaczając nieścisłości i podkreślił, że tylko artykuły są dowodem w sprawie, gdyż innych nie ma.

# Turek-uwodziciel

przed sądem apelacyjnym

Na wokandzie sądu apelacyjnego znalazł się wczoraj proces gorącego piekarza, Abdully Alijewa, skazanego na 2 lata więzienia za czyny lubieżne. Jakich dopuszczał się na swoich ładnych kelnerkach, bufetowych i kasjerkach.

Duży wybór miał Alijew, bo firma zatrudniała około 300 osób personelu, starannie dobranego według urody. Alijew czuł się więc niczym sultan w haremie, pozwalając sobie na różne poufałości. Te uściślał, tamta klepnał, inną znów poglaskał, ściśle według norm, na jakie mu wiek 48-letniego mężczyzny pozwalał.

Ulubioną metodą Turka było wzywaniem pracownic pod różne mi zmyślonemi pozorami do swego kantorku w ciemnym pokoju i tam dopiero próbował swych metod zdobycia panienek. Na uwagę, żeby powstrzymać się w swych zapędach, odpowiadał:

— Nie bój się, ja mogę być twoim ojcem.

Głaskał wybraną dziewczynę po głowie i twarzy, zamykał drzwi na zatrząsk i zaczynał całować.

Nie miał jednak wiele szczęś-

cia u kobiet, bo na cztery wypadki, posunięcia się za daleko, udało mu się tylko z jedną, a inne, bronily się pięściami, zębami, szarpaly i wyrwały, albo kopały w brzuch.

Władze zajęły się tą dziedziną działalności Alijewa, nie mając nic wspólnego z wypięciem ciasta, tylko naskutek licznego wydalania młodych kobiet, o-

czem krążyły pogłoski, że Turek napastuje personel żeński, namawiając do uprawiania nierządu, a jednostki oporne wydała z pracy, z piętnem złodzielek.

Rozprawa Alijewa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Do wyroku, jednak nie doszło gdyż obrona wskazała nowych świadków i sąd sprawę odroczył.

# Oficer „studjował” komunizm

Wielkie poruszenie wywołała sprawa porucznika rezerwy I pułku szwoleżerów, Jana Strzeszewskiego, odznaczanego w wojnie z bolszewikami orderem Virtuti Militari, którego aresztowano z kompromitującymi dowodami przynależności do par-

tii komunistycznej.

Wczoraj toczył się proces apelacyjny. Obrońca Strzeszewskiego dowodził, że zajmował się on jedynie studjami ruchu komunistycznego, a działalności wyrotowej nie uprawiał.

Wyrok został zatwierdzony.

2-gi dzień rozprawy

# przeciw bandzie przemytników Sala

Na procesie bandy przemytników, składał w drugim dniu rozprawy zeznania adwokat Zand. Miał on trudne zadanie, gdyż osk. Bachrach powołał go na świadka, dla ustalenia, że prowadzący dochodzenie z ramienia straży granicznej, porucznik

Kuźmiński, miał się wyrazić, że „wrobił Bachracha do sprawy Sala”.

Adw. Zand nie mógł tego po twierdzić. Wie jedynie, że Bachrach nie ma nic wspólnego z tą sprawą. O Bachrachu podczas wstępnych dochodzeń, gdy jeszcze aferzysta Kon nie był przesłuchiwany, nic się nie mówiło. Co najwyżej dziwno się, że spotyka się z Salową, ale to wytłumaczyła ona sama.

— Nie umiem po polsku, mam trudności przy dowiedzeniu się, co słycać z moim aresztowanym mężem, więc poprosiłam pana Bachracha o pomoc — mówiła Salowa. Adw. Zand miał się wyśmiać w straż granicznej, żeby prędko skończono śledztwo i początkowo przyrzekał mu to, lecz później oznajmiono, że sprawa się rozszerza i gmatwa. Wtedy pomyślał o osobie Bachracha.

Komisarz Łuniewski stwierdził, że podczas rewizji u Bachracha zastano tam Salową. Wówczas oboje aresztowano, lecz Salowa, z powodu choroby musiała pozostać jeszcze w mieszkaniu pod dozorem policjanta. Władza jak Bachrach podarł kartkę z notesa z nazwiskami różnych osób znajomych, co do których nie chciał, aby je wciągano w całą sprawę.

Zona p. Bachracha odmówiła złożenia zeznań przed sądem.

Sąd przesłuchał siostrę Adolfa Kona, Szwarzmanową, która zrobiła zawód na całej linii. Miała ona zaświadczyć, że Kon jest notorycznym kryminalistą, że był pod zarzutem zamordowania jakiejś kobiety i t. d. Szwarzmanowa zaprzeczyła tym wiadomościom. Również zaprzeczyła, by zwracano się do niej celem skłonienia Kona do cofnięcia zeznań, oskarżających Bachracha.

# Wesoły Kącik

OJ, CI WARSZAWIACY!



Gdy na sali kina ściemniło się, jakiś gruby, łysawy widz, typowy gość z prowincji, wyjął z kieszeni świecę i zapalił ją.

Sąsiedzi poruszyli się niespokojnie. Odezwały się głosy:

— Co to za głupie żarty? Proszę zgasić świecę!

Ale gruby gość z prowincji trzymał kurczowo świecę i nie gasił.

— Zgasić świecę, zgasić świecę! — posypały się okrzyki.

Ktoś z sąsiadów grubasa dmuchnął z całej siły i płomień zgasił.

Prowincjonał poruszył się nie spokojnie, gorączkowo zaczął szperać po kieszeniach, wyjął za palki i znów zapalił.

— To warjat! — szeptano dookoła. — Trzeba zawołać woźnego.

Zjawił się woźny.

— Niech pan zgasi świecę — oświadczył.

— Nie zgaszę — unarł się gruby widz.

— To proszę wyjść!

— Dobrze! Wolę wyjść. Anielcia, — zwrócił się do siedzącej obok młodej niewiasty — idziemy. Widzisz jak się światła boją? Nie mówilem?... I saplać gniewnie, gość ze świecą opuścił salę.

— POCO pan świecę pali? — spytał zaintrygowany bileter, kiedy znaleźli się w poczekalni.

Prowincjonał spojrzał z podoba. — Już ja was, panie dziejku, warszawiaków znam! Dostyć się o was w Koziegłowie nasłuchałem i naczytałem. Warszawa na kobietę, to jak wilk na owce lasy.

Sam, panie dziejku, czytałem, że warszawiak nawet w samochodzie potrafi kobiety nie uszanować. Nawet w aeroplanie. Wam wszystko jedno gdzie, byle ciemno było...

A tu, panie dziejku, człowiek ty dzień po ślubie, żona młoda, jak rzepa...

Powiada: Chodźmy do kina... Chcesz kino, niech będzie kino... Ledwie wchodzimy, a oni już światło gaszą... I warszawiaków dokoła pełno!...

Znam ja się na waszych warszawskich sztuczka. Nie mnie nabrać! Już ja tam, panie dziejku, wolę z wami pociemku żony nie zostawiać.

Napoleon Sadek

POŻĄDANY NARZECZONY

Kachany, mówięs ojc, że masz w Kasie Oszczędności odłożone 6.000 franków?

— Tak, droga.

— I co powiedział?

— Pożyczył je ode mnie.

# Morderca z Częstochowy uniewinniony

Onegdał późnym wieczorem zakończyła się sprawa Tadeusza Kosztulskiego, aptekarza z Częstochowy, oskarżonego o zamordowanie swej żony.

Prof. Grzywo-Dąbrowski, powołany na biegłego dla wyświetlenia wielu ciemnych szczegółów zagadki śmierci Kosztulskiej, orzekł, że mord był wykonany z dużą siłą i oskarżony sam jeden nie dałby rady.

Obroncy ugruntowali na tem swe wnioski o niewinności aptekarza, wywodząc, że ten stary, zniedołężniały człowiek nie mógł wykonać zbrodni. Sąd po naradzie uchylił wyrok 10 lat więzienia i Kosztulski wczoraj został wypuszczony z więzienia.

# 11-cie osób oskarżonych o nadużycia w Modlinie

Sędzia śledczy wojskowego Sądu Okręgowego w Warszawie prowadzi śledztwo w sprawie nadużyć wykrytych przez kontrolę wojskową w bataljonie modlińskim. W stan oskarżenia za popełnienie nadużyć pieniężnych slegających kilkuset tysięcy złotych, postawiono 11-cie osób z porucznikiem Moliną na czele.

# Z niwy ofiarności

Wielki i spontaniczny odruch społeczeństwa w subskrypcji naszej pożyczki wewnętrznej mówi sam za siebie, że rzucone hasło: „Własnymi Siłami” nie zawiodło. Wszystkie bez wyjątku siły społeczeństwa od maluczkich do najmniejszych, pośpieszyły z ofiarnością a nawet przysięgają się w wypełnieniu obowiązku Obywatelskiego.

Z obowiązku i zarazem z radością prawdziwą, podkreślamy na tem miejscu Obywatelski gest Sp. Akc. Przemysł Metalurgiczny „Granat”, która subskrybowała pożyczkę w wysokości zł. 40.000, a od zarządu i pracowników (personalnie) kwotę zł. 22.000, czyli łącznie kwotę zł. 62.000. Niezależnie od tego, chcąc jak najbardziej zachęcić swych robotników, zatrudnionych w liczbie 300 osób w fabryce w Klecach, firma ta postanowiła dopłacić (bezwrotnie, z funduszy firmy) po zł. 18 do każdej 50-złotowej obligacji, subskrybowanej przez robotnika tych zakładów — czyli, że robotnik tych zakładów nabywa pożyczkę (50 zł. obligację) za 30 złotych. Oprócz tego — dla dalszego zachęcenia robotnika — zarząd tej firmy postanowił rozłożyć wewnętrzne spłaty rzeczowych 30 złotych na dwadzieścia rat półmiesięcznych po 1 zł. 50 gr. każda.

Wysoko obywatelska akcja firmy „Granat” odniosła taki skutek, że do dnia wczorajszego z 300 zatrudnionych — 200 przeszło robotników zgłosiło chęć subskrybowania pożyczki, biorąc w ten sposób udział w ogólnonarodowym wysiłku.

# RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.30 Przegląd prasy. 11.40 Wiadomości o eksporcie polskim. 11.50 Wiadomości bieżące. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka salonna. 12.30 Dziennik południowy. 12.35 Płyty. 15.40 Płyty. 16. 15 Słuchowisko dla dzieci. 16.40 „Kącik językowy”. 16.55 Transmisja z Wilna. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza”. 18.00 Odczyt. 18.20 Piosenki nastrojowe. 19.05 Rozmaitości. 19.25 „Poecie Łużyć”. 19.45 Dziennik wieczorny. 20.00 Koncert kameralny. 21.00 „Edukacja kupca”. 21.15 Koncert solistów. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.10 Muzyka taneczna. 23.00 Wiadomości teatralne. 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

RADJOWY WIECZÓR KAMERALNY  
Dziś, o godz. 20.00 nada „Polskie Radio” trzy utwory kameralne w wykonaniu zasłużonego na polu szerzenia kultury dla muzyki kameralnej „Kwartetu Polskiego”. Program audycji zawiera kwartet G-dur Haydna, kwartet F-dur Mozarta oraz duet na altówkę i wiolonczelę Beethovena.



# Duża awantura

małego człowieka

(S. F.) P. Leon Sadzik jest mężczyzną niskiego wzrostu. Do normalnej miary brakuje mu zaledwie kilka centymetrów i ten niewielki brak sprawia pa nu S. wiele przykrości. Pan Leon bowiem jest niezwykle na punkcie swego wzrostu czuły. Nie znosi, jeżeli ktoś o nim powie „ten mały” i uważa to za największą dla siebie zniewagę.

Pewnego razu p. Leon stał na platformie tramwajowej. Obok niego stały dwie młode panienki, z których szczególnie jedna bardzo mu się spodobała. Żeby zrobić jak najlepsze wrażenie, stanął p. Leon na palcach, wysunął możliwie najwyższą szyję i tak „podwyższywszy się” sypnął do uroczej nieznanomej oko.

Panna roześmiała się i półgłosem odezwała do swej towarzyszki:

— Patrz, jak ten mały do mnie oko sypie.

P. Leonowi krew uderzyła do głowy. Momentalnie stracił sym patję dla nieznanomej.

— Za mały dla pani? — syknął wściekle. — Chyba! Słup te legraficzny jest wyższy. I słup w sam raz dla pani na męża. Bo tak samo jak pani rozumu nie ma.

Zaczepona panna wrzuciła ramionami i oświadczyła chłodno:

— Ktoś do mnie gada, ale nie

wiem kto. Głos słycać, a osoby nie widać.

To zdanie jeszcze bardziej rozjatrzyło p. Leona.

— Nie widzisz mnie pani?.. Nie szkodzi. Może mnie pani po omacku w piętę pocałować.

— Odczep się pan ode mnie, bo nie mam przyjemności z panem rozmawiać.

— A ja niby mam przyjemność? — odciał się p. S. — Kto by tam chciał z takim garnkotlikiem rozmawiać!

I odwrócił się z pogardą. Ale wówczas wybuchła znieważona niewiasta:

— Kto garnkotlik, kto? Ty pedraku zamazany! Takie pół porcji od garnkotlików wymyślać mi będzie! Do pepka mi nie dorosłeś, świńska brodawko! Drożdży się najpierw najedz, że byś podrósł!

P. Leon trząsł się. Tylu gorzkich słów naraz jeszcze nigdy nie słycał. Rzucił się na swa przeciwniczkę i byłby jej wydrapał oczy, gdyby mógł dosięgnąć. Na szczęście złapał ją tylko za kołnierza płaszcza z taką siłą, że go urwał.

W 6 tygodni potem zajście to było omawiane w sądzie grodzkim. Sąd doszedł do wniosku, że obelgi były wzajemne, ponieważ jednak p. Leon zachował się aktywnie — musi zapłacić 30 zł. grzywny.

# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Podszedł do mnie ten kat, przysunął swoją okropną gębę do mojej twarzy i zasyczał jak gad:

— Tam już czeka gość! Ten bogaty radca! Teraz go przyjmiesz i bądź dla niego grzeczna, bo...

Podsunął mi pod twarz kułak taki wielki, jak bochen chleba! Aż się skuliłam cała ze strachu!

— No, jazda, przebieraj się!... Prędeży!

Pokrzykiwał tak na mnie, odpinając swój gruby rzemieenny pas, którym mnie tak zbił nielitościwie. Cóż miałam robić?

Jeszcze czułam wszystkie razy na plecach, jeszcze mnie piekł bok od kopnięcia! Zwlokłam z siebie pokrwawione ubranie.

— No, no, tylko bez krempacji, leliko! Prędeży się, cholero, ruszaj, bo cię polaskoczę tym rzemieniem, że ze skóry wyskoczysz!

Całe moje postanowienie zniknęło. Nawet nie myślałam o tem, żeby się mu sprzeciwić. Człowiek boi się czasem bólu więcej, niż śmierci!

A ten lotr wydziwiał nad każdym kawałkiem mojego ubrania i wymachiwał sobie rzemieniem!

Ubrałam się jak mogłam najprędzej i usiadłam bez sił na łóżku.

— No! To rozumiem! Widzę, że masz swój rozum — powiedział do mnie ze śmiechem, od którego dusza we mnie zamierała. — Przejdź-no się po pokoju, niech zobaczę, jak wyglądasz! No, prędeży!

Wstałam. Zacięłam zęby i przesłam parę kroków. Wszystko we mnie dygotało z wściekłości, z rozpacz, czy ja wiem, z czego?! W głowie huczały mi myśli, których nawet powtórzyć nie potrafię! Powtarzałam sobie tylko imię swego najdroższego syneczka dla otuchy, dla pokrzepienia swego serca, które tłuło się we mnie, jak w przerażonym ptaku.

— No, dobrze! Teraz do gościa!... Poczekaj-no! Zapamiętaj sobie, że jeśli piśniesz choć słowo, że cię tu kto zbił, albo, że siłą cię trzymają, marny będzie twój koniec! Nie zabiję cię, nie! Na to ja jestem za cwany, ale dostaniesz tak, jak nawet sobie tego nie wyobrażasz! Zrozumiałaś?

Wyrząsał nade mną tym rzemieniem i pięściami. Podsunął mi ramię pod nos:

— Powąchaj go jeszcze, żebyś lepiej zapamiętała! Jeszcze twojej przyschniętej juchy nie zmyłem, żeby ci ją pokazać! No, dosyć tego gadania, szoruj do gościa! I pij z nim! A jak będziesz posłuszna, to wezmę cię do siebie... Nie wzdrygaj się! Delikatna jaka, psłakrew! Szoruj!

Wypchnął mnie z komórki i szedł ze mną przez kuchnię.

Szłam, jak na ścięcie, jak we śnie. Nie czułam się chyba nigdy tak strasznie, jak wtedy. Nawet opisać nie potrafię. Chyba tak niewinny idzie na szubienicę, albo na rozstrzał! Nie widziałam tak samo znikąd żadnego ratunku!

W głowie tylko kręciła się mi jedna myśl: mój Jureczek! Samiuteńki, głodny mój Jureczek!

I nagle wstąpiła we mnie taka rezygnacja, że sama mnie zadziwiła!

— Dobrze, będę się sprzedawała! Będę się sprzedawała! Muszę przecież żyć, muszę zarabiać dla mego dziecka, nieszczęsnego, opuszczonego przez ojca!

Teraz myślę sobie, że w tej rezygnacji był pewnie i strach przed biciem, taki sam strach, jaki na pewno odczuwa pies, kiedy go pan woła do nogi i w rękę trzyma gruby kij. Pewnie w psie tak samo wszystko wtedy zamiera, jak zamierało we mnie.

Przeszłam przez przedpokój i weszłam do pokoju. Stałam na progu, bo na chwilę zabrakło mi siły, ale mój kat pchnął mnie delikatnie z tyłu i mruknął:

— No, dalej!

Weszłam.

Przy okrągłym stole na środku pokoju siedział pan radca. Ten sam, co wtedy po pijanemu tak zalecał się do mnie! Przyjrzał mi się.

Zamknęły się za mną drzwi, ale zanim usłyszałam ich stuknięcie, dobiegł mnie jeszcze głos pana Józefa:

— Ja tu jestem w pobliżu!

Stałam przy drzwiach i bałam się poruszyć.

„Gość” wstał ze swego krzesła i podszedł do mnie:

— Co tak stoisz?... Czy ja cię tu już widziałem?... Przyglądał mi się bacznie.

Zanim jednak odpowiedziałam, otworzyły się drzwi i weszła „ciotka”.

— To nasza nowa panienka! — powiedziała po-  
płeszcnie. — Czy pan radcunio nie napije się z nią  
czego? Mam nowy koniaczek, oryginalny francuski!

— Nie, nie chcę już pić!... Niech ciotka zresztą  
poda tylko dwa kieliszki.

Wyciągnęła z kredensu małą flaszeczkę, a tymcza-  
sem „gość” wziął mnie za rękę i poprowadził do ka-  
napy.

— Siada! Czego jesteś taka nieśmiała?...

— Mówiłam panu radcy, że to nowa!... Jeszcze  
nie obyła z gośćmi! Ach, mój Boże, ile ta dziewczyna  
przeszła!... Niech pan radca się na nią nie gniewa. Mówi-  
łam przecież panu radcy!...

— Ciotka zawsze łże, jak najęta!

— Prawdę mówię! Uciekła dopiero onegdaj od  
męża, który ją stłukł, że jeszcze teraz ma siniaki!... Po-  
każ panu radcy! Pokaż, jakie masz siniaki!

— Sam zobacz! Niech się ciotka wynosi!

— Już idę, idę!...

Podsunął mi kieliszek konjaku. Wypitałam.

Kiedy ciotka wyszła, popatrzyłam długo na mnie.

— No, do diabła! Nie siedź tak, jak kamień! Prze-  
cież przyszedłem tu pobawić się!

Dreszcz mną wstrząsnął!...

Pobawić się przyszedł! A tam za drzwiami stoł  
mój kat z rzemieennym pasem, którego uderzenie bolił,  
jak dotknięcie rozpalonym żelazem!

Pobawić się przyszedł! Co miałam robić, jak go  
miałam „bawić”?

— Nie miej takiej ponurej miny, jak karawaniarz!  
— zawałał i chwycił mnie w pól.

Syknięłam z bólu, bo dotknął mojego bolącego bo-  
ku. Ale nie styszał, czy nie zwał na to, bo przechy-  
lił mi głowę na swoje piersi i wpił się ustami w szyję.

Po moim ciele przeszedł dreszcz obrzydzenia  
i bólu. On widocznie to inaczej rozumiał, bo przycis-  
nął mnie do siebie, a ja zacięłam wargi, żeby nie krzyk-  
nąć z bólu, nie zerwać się, nie próbować uciec!...

Dokądbym zresztą uciekła? Za drzwiami stał ten  
zbrodniarz!

D. c. n.

# SHANBIONA

## 53) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

I westchnęła głęboko. Poczem dodała:

— A jednak wielkiego żalu do niego nie mam. Ten czy inny — wszyscy mężczyźni są jednakowi. Raz dostałam nauczkę, więc teraz się wystrzegam. Mnóstwo już miałam najrozmaitszych propozycji, ale wszystkim daje kosza!...

Szły alejami, gdy nagle minęło ich dwóch ula-  
nów. Musieli, zresztą, interesować się nimi, bo kra-  
żyli przy nich, to wyprzedzając je, to mijając. Dziewczęta nawet nie spoglądały w ich stronę. Lecz  
nagle Lusja rzuciła okiem na ulanów i... przy świe-  
tle latarni lukowej, poznała w jednym z nich — Pio-  
tra Morenia!

Zadrżała.

- Co się z tobą dzieje? — zapytała Genia.
- On!... — zdołała tylko wyszeptać Lusja.
- Co za on?
- Mój narzeczony... Niedoszły mąż...
- Który?
- Ten wyższy.
- Genia spojrziała i rzekła:
- Ładny chłopiec.
- Uciekajmy! — szepnęła Lusja.

Skorzystały z okazji, że ulani jakiś czas nie od-  
wracali się i zawróciły raptownie. Zanim ulani spo-  
strzegli się, już były daleko. Dostrzegli je jednak  
i puścili się w pogon. Dziewczęta wsiadły do tram-  
waju. Oni za nimi. Wysiedli także tam, gdzie one.  
Lusja i Genia biegly wszakże tak, że zdążyły do-  
biec do domu. Lusja rzekła nawet dozorczy:

— Na wypadek, jakby kto o mnie pytał, proszę  
powiedzieć, że tu taka nie mieszka.

Ledwo pobiegła na górę, ulani pukali do dozorc-  
cy. Piotr Moreń zapytał:

- Czy tu mieszka panna Jusiewiczówna?
- Dozorca udął, że nie usłyszał, a widząc, że Mo-  
reń studjuje listę lokatorów, zapytał go:
- Co pan żołnierz uważa?
- Szukam panny Jusiewiczówny. Zdaje się, że  
tu mieszka. Mieszka tu?

— Jusiewiczówna? — zapytał dozorca, jakby  
starając się przypomnieć sobie i dodał:

- Nie, nie znam. Taka tu nie mieszka.
- Taka ładna blondynka...
- Co? Ładna blondynka? Takiej u nas niema.
- Moreń chwycił się za serce, jakby ugodzony  
sztyletem. Wyglądał tak zrozpaczony, że nawet do-  
zorca już się nad nim litował.
- Wybelkotał:
- Więc doprawdy niema tu żadnej takiej?
- Nie, nie znam. Taka w sąsiednim domu...
- Co było robić? Piotr machnął ręką i wyszedł.
- Nie był wszakże przekonany. Na ulicy raz jesz-  
cze zatrzymał się i rzekł koledze:
- A jacybym przysięgi, że się nie mylę.
- Zimny pot spływał mu z czoła. Cały drżał  
z przejęcia. Odszedł, zmiążdżony powtarzając:
- Ale ja tu jeszcze wrócę!
- Tymczasem na poddaszu u Genki, Lusja piła  
wodę, bo była bliska omdlenia, poblądła, jak kreda,  
trzęsła się, iak liść.
- Szepnęła:
- On... w Warszawie!.. Jako żołnierz... Biedny  
Piotrus!..

— Jakto? Jeszcze go żalujesz? Zato, że się tak  
obszedł z tobą?

— Biedny Piotrus! — powtarzała — dość się  
wycierpiał!..

— Co? I mogłabyś mu wybaczyć?

— Nie wiem, w każdym razie żyćze mu wiele  
szczęścia.

— Zamiast myśleć o innych, myśl lepiej o sobie...  
i swoim dziecku!..

— Masz słuszność — odparła Lusja, — prze-  
dewszystkiem o dziecku... No, to ja pójde, dowidze-  
nia!..

— — — — —

Przeczytamy teraz parę listów.

Pierwszy z nich pisany był przez Franciszka  
Dereńskiego do Soni. Franio pisał jej:

„Milczenie jest złotem. Przypomniałem sobie i

o tem poniewczasie. Przypuszczam wszakże, że nie  
będę musiał żalować głupstwa, które popełniłem,  
o ile Pani zechce łaskawie wyrządzić mi grzeczność  
niewyjawiania, gdzie można znaleźć niewiastę, któ-  
rą Pani poszukuje. Nie będę przed Panią ukrywał,  
że żywię wobec tej osoby pewne zamiary, które Pa-  
ni, zapewne, sama zrozumie.

Powinienem był trzymać język za zębami, ale  
nie mogłem się powstrzymać od śmiechu, że czło-  
wiek, rozporządzający całym aparatem policyjnym,  
nie mógł odnaleźć osoby, która jest kaslerką w naj-  
bardziej uczęszczanej restauracji hotelowej!..”

Na ten list Sonia odpisała:

„Kochany Panie Franio!

Mogłabym prawie być matką Pańską.  
Niech Pan się więc nie obawia, że zaszkodzi Pań-  
skim tajemniczym zamiarom, o których Pan piśze  
tak „pół-gębkiem”. Ale muszę Panu powiedzieć, że  
zaciekawili mnie Pan tem. A Pan wie, jakie kobiety  
są ciekawskie. Będę Panu wdzięczna, gdy Pan wpa-  
dnie do mnie i pójdziemy na kolację do Bristolu.  
Będę miała sposobność ujrzeć i zapewne zachwycić  
się tą ślicznotką, którą Pan jest tak zajęty. Czekam  
na odpowiedź!..”

Odpowiedź wkrótce nadeszła. Była krótka:

„Jestem ośniony i uradowany. Przybywam po  
Panią dziś wieczór.”

Następny list pisany był przez Helene z hr. Mo-  
huckich hrabinę Kotwicz - Morecką do Anglii, gdzie  
mieszkała obecnie jej dawna guwernantka Angiel-  
ka — Edyta Morton.

List ten brzmiał:

„Kochana i dobra Edyto,

Zapytujesz mnie w liście, czy jestem  
szczęśliwa. Tobie jednej przyznam się, choć może  
cie tem zasmucę: od czasu, gdy mnie opuściłaś po  
15 latach troskliwego zastępowania mi matki rodzo-  
nej — czuję się bardzo samotna!..

Dalszy ciąg nastąpi.

# Wrażenia cudzoziemca z Górnego Śląska

### Min. Zarzycki nie pozwoli na wyzysk

Dzięki osobistemu zainteresowaniu min. Przem. i Handlu gen. Zarzyckiego, który śledził z uwagą najmniejsze posunięcia w dziedzinie handlu wewnętrznego, sprawa kartelów dojrzała w zupełności do rewizji ich działalności, niejednokrotnie niewskazanej i szkodliwej dla potrzeb społeczeństwa.

Rozwiązanie kartelu cementowego było tą pierwszą jaskółką w sanowaniu spraw kartelowych. Minister krokiem tym zaznaczył, że jest człowiekiem silnej ręki, energicznym nieliczącym się wcale z temi czy innemi względami, jeśli chodzi o dobro obywateli i kraju.

Kartele były i są naszą bolączką. Miał uprosić kontakt firm z klientami kartele stały się monopolami podbijającymi ceny według swego „widzimisie”.

Dłuższe urzędowanie jednego człowieka na stanowisku ministra Przemysłu i Handlu, co jest niezwykle wskazane w tym resorcie, pozwoliło na mozolne może i przewlekłe ale w każdym razie usanowanie stosunków.

Dowiedzieliśmy się iż Minister ma zająć się energicznie t. zw. „kartelem owocowym” i wielu innymi, będącymi zakałą w handlu wewnętrznym.

### Uwagze pragnącym studjować zagranicą

Akademickie Biuro Informacyjne, istniejące od roku 1924 (przy ul. Plac Żelaznej Bramy 6-11 tel. 253-68), komunikuje, że wzorem lat ubiegłych nawiązało bezpośredni kontakt z uczelniami zagranicą (Francja, Włochy, Anglia, Belgia, Palestyna, Szwajcaria, Austria i Ameryka) i załatwia wszelkie formalności, związane z przyjęciami na uczelnie zagraniczne.

A. B. I. organizuje poza tem zbiornice przejazdów do miast uniwersyteckich, przy czym wystaralo się o ulgowe bilety kolejowe i morskie oraz o bezpłatne wizy tranzytowe na mocy wydanych przez biuro dowodów Międzynarodowej Konferencji Studentów C. I. E.

Zapisy na uczelnie zagraniczne już się rozpoczęły i Akademickie Biuro Informacyjne rejestruje już chęcych brać udział w grupowych przejazdach. A. B. I. czynne jest codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 9 do 8-ej w. bez przerwy. Informacje ustne — bezpłatne, pisemne po nadesłaniu znaczka pocztowego za 30 gr.

### Pamiętajcie o bezrobotnych

nizowaniem takich wycieczek do stolicy Polski.

P. G. H. wyjechał z Polski zachwycony „dwoma cudami”: Gdynią i Górnym Śląskiem.

Na dworcu centralnym w Warszawie cudzoziemiec, ściskając dłoń naszego współpracownika, powiedział:

„Mając takich obywateli i takie możliwości rozwoju, jestem pewien, że gdy po paru latach znów was odwiedzę, zobaczę nowe wysiłki waszego wielkiego narodu, które postawią Polskę w rzędzie najsilniejszych państw europejskich”.

ków. Obecność gen. Zarzyckiego na stanowisku ministra daje pełną gwarancję, iż zadanie to zostanie bezwzględnie wykonane i osiągnięte pożądane rezultaty.

Cudzoziemca zastanowił fakt niezwykle demokratycznego współzycia robotników Polaków z dyrektorami Polakami.

Inaczej ten stosunek się przedstawia, jeśli chodzi o dyrektorów Niemców.

W Hajdukach dziennikarz fiński był uczestnikiem zabawy, urządzonej przez rezerwistów. Na zabawie obecni byli przedstawiciele „Strzelca”, „So-

koła”, Chadecji a jednak niezmacna ona była żadnym rozdźwiękiem.

Cały Górny Śląsk mimo nieprzyjaznych warunków ekonomicznych i złych stosunków z Niemcami występuje solidarnie ramie przy ramieniu, jeśli chodzi o politykę zewnętrzną. Wiara w siłę i pomoc żołnierza polskiego stale istnieje w ludzkie śląskim.

Cudzoziemiec był zdziwiony, że tak mało Górnoszlazaków znał w Warszawie.

Kwestja ta rzeczywiście jest żywością i naszym zdaniem władze kompetentne winny się zająć orga-

## Wśród klaczy, jednoroczników i reproduktorów (Z wycieczki prasowej do Koziencic)

(miecz. gór.) O 8-ej rano wygodny autobus z ul. Mazowieckiej porywa dwudziestu kilku dziennikarzy.

Mijamy Warszawę, jedziemy na Raszyn. We mgłę ostro odcinają się potężne słupy Polskiego Radja.

Mijamy Grójec, Białołękę, wreszcie wjeżdżamy do Radomia. Dzień jar marny. Moc chłopów i skrzecznych przekupek. Wypadamy znow na szosę. Uleciałszy już 103 km., pozostało więc 37 km. Szczęśliwie omijamy rozliczne przeszkody — i wreszcie Koziencice. Ale to nie koniec.

Dopiero za miasteczkiem mieści się teren stadniny państwowej i folwark. I wyobraźcie sobie, że niemal u wrót folwarku spotyka nas, a właściwie szoferą przykrość.

Droga była za ciasna, coś trzasnęło, zgrzyt i jedna szybka rozpadła się w kałki. Stało się. Dobrze, że tak, mogło przecież być gorzej.

Gromadą wysiadamy. Witą nas dyrektor Ryszard Zopy, pod dokładną troskliwą opieką znajduje się stadnina państwowa.

Oczywiście, „praca” nasza zaczyna się od śniadania, poczem przecho- dzimy do doskonale urządzonej stalni. Błyszcza one czystością i wystawiają świadectwo niezłomowanej pracy.

Zbieramy się w sali „receptyjnej” i rozpoczyna się przegląd z dokładnymi i fachowymi uwagami dyr. Zopy i inż. Szucha.

Służba wprowadza kolejno konie, a ja notuję „Oto ogier BAFUR, liczy lat 12, ojciec derbisty Essora z 1931 r. Pochodzi z Niemiec, był własnością córki króla Wirtembergii, księżny Wirtemberskiej. „Pracuje” (nie księżna, a ogier) 4 miesiące w roku. Codziennie raz, a i dwa razy dziennie też się go dopuszcza do klaczy. „Baur” zarabia za każdym razem 300 zł...”

A oto VILLARS, „król reprodukto-

row”, ma lat 14, ojciec Wisusa. Pochodzi z Anglii ze stada Rafaela, Synckego, Wisus, wygrał Derby. „Villars” pobiera 400 zł...

„FILAR” potężny, acz zużyty problem. Niedopuszczany do klasycznych klasy. Pobiera tylko 5 zł... „SEWASTOPOL”, lat 14, pochodzi z Odessy, otrzymuje 6 zł. za „skok”.

Kolejno przesuwały się wspaniałe okazy.

Następnie prezentują nam klacze. Prawie każda albo idzie w towarzystwie córki czy syna, lub jest żrebna.

Oto „DUNKIERKA”, jedna z najpiękniejszych klaczy. Córka jej „IL DE FRANCE” wygrała „Wiosenną”, matka „Dunkierki”, „Francja”, była również cennym koniem.

Za chwilę staje przed nami rodzona siostra Dunkierki „CYLICJA”, matka „Kazbeka” i „Macedonji”. Ukazuje się znów „FALA III, córka „Mości Książki” i „Dzwiny”.

„Fala” jest derbistką, zarówno, jak jej ojciec i dziadek!

Jedna, druga, trzecia — kolejno przechodzą przed nami piękne, czyste, czule wyhodowane klacze, matki i babki przyszłych derbistów i zdobywców innych cennych nagród.

Prezentują nam ogiery jednoroczniki, a wśród nich najpiękniejszego „NEY’A”, syna „Il de France”. Mówią o nim, że w 1935 r. na pewno wygra Derby.

Oglądamy następnie doskonale wyhodowane klaczki, jak: „NEREIDE”, „NAVARE”, „NITKE”, „NORWEGJE”, „NUTE”, „NORMANDJE”.

Dyrektor Zopy może być dumny ze swej pracy i bądźmy pewni, że przedstawiciele stadniny państwowej zawsze spiszają się doskonale.

Po obiedzie, choć przedskadzał deszcz, odbyły się galop.

Dopiero wtedy można było ocenić piękno koni, które choć trzymane w

żelaznych rękach jeźdźców, rwały się do biegu. Szczególnie jednoroczniki. Jakby już były na torze mokotowskim!

To, cośmy zdołali obejrzeć w czasie krótkiego pobytu w Koziencicach, wskazuje wyraźnie, że praca idzie tam w pełnym tempie i ma jasno określony cel: dostarczenie nietylko koni wysocygowych, ale i reproduktorów. Te ostatnie odgrywają niepoślednią rolę w rozwoju stadni prywatnych.

Konie ze stadniny koziencickiej odgrywają na torze mokotowskim niepoślednią rolę. Wskazują na to cyfry: w r. 1296 konie wygrały ogółem 208 tys. zł.; w 1927 r. — 348.000 zł.; w r. 1928 — 259.000 zł.; w 1929 r. — 397 tys. zł.; w 1930 r. — 525.000 zł., w 1931 r. 364.000 zł.; w 1932 r. — 314 tysięcy zł. Ogółem konie ze stadniny koziencickiej wygrały około 2 i pół miliona zł. A ile dostarczyły nowych okazy? Statystyka notuje ich wiele.

Jednym sosem z ufnością należy się odnieść do niezłomowanej pracy dyr. Zopy, który umiował swe konie tak, że został... kawalerem. Stadnina koziencicka, należy to stwierdzić, ma wielką przyszłość przed sobą.

Wieczorem, podejmowani i żegnani ze staropolską gościnnością, wyruszyliśmy do Warszawy. Towarzystwo, choć senne, długo jeszcze snulo opowiadania o zalewach „Baura”, „Villarsa”, o „małżeńskich alkowach” (końskich!), i t. d.

Nie obeszło się bez przygód, bo los zrzucił, że droga była zatarasowana przez setki wozów. Nieocenione usługi oddał tu porucznik Z., który stanowiąc postawą zmusił furmanów do ustąpienia. Około 1-ej w nocy byliśmy w Warszawie.

Na tem miejscu należy się podziękować red. T. Grabowskiemu za opiekę w czasie podróży.

Przedewszystkiem uderzyła cudzoziemca potęga i siła Górnego Śląska, jeśli chodzi o przemysł. Już od Sosnowca rozpoczyna się ten inny, zupełnie odrębny od całej Polski, świat pracy.

Setki tysięcy światła a wśród nich czerwone płomienie hut i wielkich pieców — stwarzają w nocy widowisko niezapomniane i groźne w swym majestacie. Katowice — miasto duże, czyste i prawdziwie europejskie zrobiło na naszym gościu wielkie wrażenie a już najbardziej zachwycony był stanem szos na Górnym Śląsku, a szczególnie szosą z Katowic do Wisły.

Od siebie zaznaczamy, że szosy te są bezwzględnie zasługą władz polskich.

Gość nasz zetknął się z grupą oficerów, zwiedzających przemysł górnoszlazki.

Zetknięcie to pozostało mu miłą wspomnienia, któremi podzielił się z naszym współpracownikiem.

Przedewszystkiem podkreślił, że w wycieczce brali udział przedstawiciele najrozmaitszych zawodów. Obok sędziego spotykano dziennikarza, obok aktora — handlowca czy rzemieślnika.

Zastanowił zagranicznego dziennikarza entuzjazm, z jakim ludność witała oficerów i fakt, iż mundur wojskowy jest niezwykle szanowany na tym terenie.

Cudzoziemiec był zdziwiony faktem, iż robotnicy mówią po niemiecku, a odnoszą się do Niemiec z całą nienawiścią.

Jeden z oficerów wyjaśnił mu, iż obecnie Ministerstwo Przemysłu i Handlu wzięło na siebie bardzo poważne zadanie, a mianowicie odniemczenie G. Śląska i polepszenia doli polskich robotni-

ścia i targnęłam się na życie, ale i to spełzło na niczem.

Po dwumiesięcznej kuracji w szpitalu św. Rocha przyszedł do zdrowia. W szpitalu jedna z siostrzakoniczek dała mi list do kierowniczki Towarzystwa Ochrony Kobiet. Ta, przeczytawszy ten list, krzyknęła na mnie, oburzona: „Najpierw bebecz sobie popalila, a teraz, niezdadna do pracy, do mnie się udaje!” Przewrażliwiona, bo od dziecka popychana i objiana, uciekłam i więcej tam nie poszłam. Włóczyłam się po ulicy przez kilka dni i nocy i wówczas — sama nie wiem, jak to się stało, że ze służącej „awan sowałam” na dziewczynę uliczną...

Niewiele edukacji na to potrzeba, a ja narazie nie zdawałam sobie sprawy z tego, co czynię. Anim się spostrzegła, jak już byłam zarejestrowana i chora. Odesłano mnie do szpi-

tala św. Łazarza. Tam dopiero zdałam sobie sprawę z całej ohydy mego postępku, lecz było to już za późno. Nie widziałam już drogi do odwrotu.

Po wyjściu ze szpitala stałam się beczelną wulgarną dziewczynką. Zaczęłam pić bez pamięci, aby zagłuszyć w sobie to, co się jeszcze we mnie buntowało, lecz nie zawsze mi się to udawało. Często myślałam, jakby tu uciec od tego podłego życia, lecz było to tylko bezskuteczne marzenie. Piłam więc, piłam, gdy tylko przychodził rozsądek. Korzystałam z każdej okazji, a tych mi nie brakło, gdyż cieszyłam się dużym powodzeniem i uchodziłam za najwesołą kotkę pod słońcem. O, byłam bardzo wesoła i nawet tem wesoła, im bardziej czułam się nieszczęśliwa. Aby zagłuszyć swój ból, śmiałam się do łez i dlatego byłam bardzo lubiana przez panów. Ale gdy zostawa-

łam sama rozpacz moja nie miała granic i często nosiłam się z zamiarem samobójstwa, lecz pierwsza nieudała próba odbierała mi odwagę.

Nie płakałam jednak przed nikim, nie umiałam się skarżyć. Usposobiłam się do ludzi bardzo źle, gdyż widywałam ich tylko ze złej strony. Nie miałam zaufania do tych ludzi-zwierząt, bo każdy dążył tylko do jednego celu — wykorzystać mnie. Byli, coprawda, tacy, którzy chcieli mnie zaślubić, lecz traktowałam to z niedowierzającą wątpliwością. Poza tem sprawiło mi przyjemność, gdy mogłam komuś odmówić i go dreczyć. Wyśmiewałam się z tych, którzy mówili mi o swoich uczuciach. Słuchałam, obojętna na wszystko. Tak mijaly lata.

Gnioną, jak pies, przez policję, stałam się już nieczuła na wszystko, ciesząc się tylko wtedy, gdy był pieniądze na ubranie i na wódkę. Już teraz nie wyobrażałam sobie życia skromnego, bo miałam zawsze wszystko, co chciałam.

Przed trzema laty poznałam młodego chłopca, który przyszedł do mnie, jako gość. Pozornie obeszłam się z nim, jak z

przeciętnym gościem, lecz długo nie mogłam go zapomnieć. Minęło kilka miesięcy i przestałam walczyć z nim, gdyż nagle zjawil się u mnie znów, mówiąc, że nie przychodził do mnie, bo chciał zwalczyć w sobie uczucie miłości, jakim ku mnie zapalał, ale nie może i dłużej nie chce się męczyć zdale ode mnie. Nie chciałam przyjąć jego propozycji. Bałam się, że nie dam mu szczęścia. A nie wiem, dlaczego, ale pragnęłam dla tego chłopca, którego po raz drugi w życiu widziałam, wiele, wiele szczęścia...

Od tego czasu spotykaliśmy się często i w ciągu miesiąca zostałam jego kochanką. Nie pytałam go o nic, nie znałam nawet jego nazwiska. Nie obchodziło mnie wcale, kim on jest i jakie żywi wobec mnie zamiary, wiedziałam tylko, że mi jest do brzo. Wynajął mi małe mieszkanie na Grochowie, bardzo skromnie urządził, dawał 60-80 złotych miesięcznie na życie. Ja teraz sama gospodarowałam i nie piłam wcale wódki. On z mną nie mieszkał, a tylko przychodził do mnie. Mówił mi, że jest studentem uniwersytetu i mieszka przy rodzinie. D. e. n.

IKS.

## W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Dziuch W. nadsyła nam niezmiernie interesującą i wzruszającą do głębi spowiedź: „Mam lat 25. To jeszcze nie tak dużo, a jednak tyle złego już zaznałem w życiu, że zdaje mi się, iż żyje wieki... a cierpieniom mrym niema końca. O, przeszłam już w życiu piekło...”

Będąc dzieckiem biednej wdowy-wyrobnicy, już jako dwunastoletnia dziewczyna byłam w służbie, gdyż już wtedy musiałam sama na siebie zarabiać. Lecz to jeszcze nie było takie straszne; los szykował mi o wiele okropniejsze koleje życia.

Mając lat 15, zostałam bez pracy i bez dachu nad głową. Może nawet — z własnej winy. Chciałam sobie zmienić miejsce na lepsze, a potem już przez długi czas nie mogłam znaleźć nic, ani złego ani dobrego. Znalazłam się w sytuacji bez wyj-

# Wykonawcy „dintojry” skazani zostali przez sąd na śmierć

(m.) W tych dniach w mieście Madison (St. Zjednoczone) rozegrał się niezwykle sensacyjny proces. Oto szczegóły: Andreas Presti należał w ciągu dłuższego czasu do niebezpiecznej szajki przemytników. Z bliżej nieznanych przyczyn doszło między poszczególnymi członkami bandy do starcia i w rezultacie Presti opuścił szeregi, grożąc, że stworzy nową szajkę przemytników. Oczywiście, że groźba ta wywołała zrozumiałe poruszenie.

Na specjalnym zebraniu, wyłoniono komplet sędziów, którzy mieli zająć się sprawą Presti. Wyrok „dintojry”, był nieublagany i postanowiono, że Presti musi zginąć, a jako wykonawców egzekucji wyznaczono dwóch znanych bandytów: Franka Delmonico i Joe Rossa.

Szef bandy polecił, by Presti został uprowadzony w czasie spaceru, a następnie zamordowany. Dość długo starali się mordercy nakłonić swą ofiarę do wycieczki autem za miasto, gdzie rzekomo można było kupić „partję alkoholu”, ale Presti, wiedziony przeczuciem, stale odmawiał.

Wypadki potoczyły się dalej. Presti pozostawał w bliższym kontakcie z przystojną urzędniczką Sandrią Livingston, która oczywiście absolutnie nie wiedziała, że jej umiłowany to groźny przemytnik.

Pewnego dnia Presti, zapanował jakby o groźnym mu niebezpieczeństwie, wyjechał z Sandrią za miasto.

W drodze do auta wskoczyli Delmonico i Rossi, serdecznie witając się z Prestini. Ten był zaskoczony niespodziewanym najściem, myślał nawet, że chcą go zabić, ale po chwili odrzucił precz złe myśli, sądząc, że chyba nie zrobią mu krzywdy ze względu na obecność kobiety.

Auto pędziło z zawrotną szybkością i gdy znalazło się za granicami miasta, mordercy błyskawicznie dobyli rewolwerów i nim ktokolwiek zorientował się, padły strzały.

Presti padł trupem na miejscu. Sandria, wskutek silnego wstrząsu nerwowego, straciła przytomność.

Po dokonaniu zbrodni mordercy zastanawiali się, co zrobić ze zwłokami. Jeden proponował, by zawiesić je do willi szefa bandy i przedstawić jako dowód wykonania egzekucji, drugi radził porzucić je po drodze.

W czasie jazdy Sandria odrywała przytomność i oczywiście natychmiast zaczęła przeraźliwie wzywać pomocy.

Nie mogąc uspokoić niewiasty, bandyci zamierzali ją zamordować. Nim plan został wykonany, dojechali do willi. Szef, ogromnie zadowolony z „roboty”, polecił zwłoki porzucić na drodze, a Sandrie puścić na wolność.

I to zgubiło. W dwa dni później Sandria zgłosiła się do policji, dokładnie opowiedziała o morderstwie, podając najniższe szczegóły. W rezultacie wszczęto śledztwo, które doprowadziło do ujęcia Delmonico i Rossa oraz szefa bandy.

Stawieni przed sąd wyplerali się bezczelnie, jakoby byli mordercami. Rozpaczliwa obrona nie pomogła i sąd skazał Delmonica i Rossa na karę śmierci, a szefa bandy na 20 lat więzienia.

# Interesująca statystyka

(m.) Niezmiernie interesującą statystykę przeprowadzili ostatnio uczeni. Jak się okazuje, w ostatnim 50-leciu przed wojną światową na 100 chłopców rodziło się regularnie 108 dziewcząt.

Była więc nadwyżka dziewcząt! Poczynając od r. 1916 statystyka ta ulega kardynalnym zmianom. Na każdych 108 chłopców rodzi się tylko 100 dziewcząt. A od roku 1923 znów pow-

# Pomocnik ślusarski — fałszywym admirałem

m) Zaczęło się w sposób następujący: Charles Roux, pomocnik ślusarski, poczuł powołanie do odegrania większej roli na tym padole lez i płażu. Pewnego dnia Roux zgłosił się do krawca w Marsylii i zamówił sobie mundur... admirała.

Od chwili założenia galowego munduru, Charles zmienił się nie do poznania. Przedewszystkiem przybrał nazwisko Roderieux i rozpoczął... łowy. Złożył wizyty w kilku magazynach jubilerskich, gdzie w zgoła łatwy sposób naciągnął naiwnych właścicieli.

Zakupił w każdej z firm po kilkanaście sztuk biżuterji i oczywiście nie zapłacił ani grosza. Ju bilierom w sposób perfidny wytłumaczył, że należność uiszczy po kilku dniach.

Zachowanie się admirała było tak... bezczelne, że nawet starzy wyjadacze - jubilerzy dali się na brać. Zebrawszy w ten sposób biżuterję, admirał całą biżuterję zastawił w lombardzie i dzięki temu zdobył konieczną gotówkę.

Po pewnym czasie Roderieux zapoznał się z młodą i bogatą wdową. Zachwycona postawą admirała, wdowa zaprosiła go na „herbatkę”. Znalazszy się w gronie wytwornego towarzysstwa, admirał zachowywał się wprost wspaniale, budząc zrozu-

mię zainteresowanie. Szczególnie polubiły eleganckiego admirała kobiety. Admirał starał się każdej przypodobać, a jednocześnie układał sprytny plan działania.

Po paru dniach Roderieux nawiązał bliższą znajomość z pewną damą i tak nią zawiądnął, że niewiasta postanowiła zostać jego małżonką. Przy okazji admirał wyłudził od swej przyszłej żony 5.000 franków.

W tym samym tygodniu admirał zdołał w taki sam sposób wycygnąć od innej damy, należącej do najlepszego towarzystwa, 4.000 franków. Bezczelność swą admirał posunął do tego, że oby dwie swe przyszłe żony zaprosił na zwiedzenie okrętu, stojącego w porcie. Oznaczonego dnia admirał w towarzystwie obu dam zjawił się na okręcie, witany z należnymi honorami.

Ciekawe, że oficerowie nie poznali się na mistyfikacji. Pobyt na okręcie trwał bezmała 3 godziny i damy nie miały słów zachwyty dla czarującego admirała.

W dalszym ciągu, działając perfidnymi metodami, admirał naciągnął znane osobistości. Pożyczano mu chętnie tem bardziej, że admirał oświadczył wszystkim, iż ma własne konto w „Banque de France”, oraz jest właścicielem historycznego zamku i pięknego pałacu w Paryżu przy Boulevard Raspail.

Więść o lajdackich machinacjach fałszywego admirała w końcu dotarła do policji i w rezultacie Charles Roux vel Roderieux został aresztowany.

### NA STATKU

— Kapitanie, czy to prawda, że w razie katastrofy musi pan zejść z pokładu ostatni?

— Ależ nie, szanowna pani, tak bywa tylko w razie zatopienia okrętu. W razie eksplozji np. mam prawo, rzecz prosta, wylecieć w powietrze razem z pasażerami.

tarza się historia z okresu przed wojennego.

Charakterystycznym jest, że liczba śmiertelnych wypadków wśród chłopców noworodków — jest znacznie większa.

## Jak żyją skazańcy

# wyrwani z objęć śmierci

Kiedy po strasznym dla skazańca wyroku śmierci odprowadzają go zpowrotem do bezlitosnej celi więziennej, by w fowarzystwie czterech gołych ścian, prycyz i krat spędził ostatnie godziny swego żywota — tli się jeszcze w jego umyśle iskierka nadziei ulaskawienia.

Nawet najbardziej skamieniały, wyzuty, zdawałoby się, ze wszelkich uczuć człowieczeństwa zbrodniarz zwraca się zazwyczaj do swych obrońców z prośbą o przedstawienie do łaski P. Prezydenta Rzplitej.

A, w czasie długich, koszmarnych godzin przedśmiertnego spaceru z nerwowo pogiętym szczerkiem papierosa w ustach, myśli jego błądzą w niewidzianych ni gdy salonach zamku warszawskiego.

Ile sprzecznych myśli, różowej nadziei i zupełnej rezygnacji kłębi się w głowie skazańca, gdy za skrzypki w zamku celi klucz zbawienia lub śmierci.

— To odpowiedź od Prezydenta — za każdym razem uświadamiają sobie resztki życia skazańca.

Z jednej strony nadzieja uratowania skarbu drogiego, życia — podnieca, z drugiej natomiast, obraz zimnej czeluści

grobu, jak ukłucia lodowatych szpilek nęka ciała.

Niewielu zasługuje na to, by po rozwarciu się drzwi celi usłyszeć zbawcze słowa:

„Pan Prezydent skorzystał z prawa łaski”.

W więzieniach polskich tych szczęśliwców policzyć można bez trudu i kto wie, czy nie na palcach obydwu rąk.

Co robią, jak żyją ci, za których plecami sterczała już wyraźna kara śmierci?

Stwierdzić trzeba, że ulaskawienie po większej części wpływa nadzwyczaj dodatnio na zbrodniarza. Majestat śmierci dokonuje cudu przemiany jego duszy i wznieca postanowienie poprawy.

Pół godziny drogi od Truskawca znajduje się wielkie więzienie karne — Drohobycz. W jego murach pełno współczesnych podkarpaccich Janosików o wybujałym temperamencie, znajdującym swe ujście w mordzie.

Otóż tam pośród tysiąca więźniów żyje dwóch, których łaska Prezydenta uratowała od szubienicy. Obaj na sumieniu mają życie ludzkie, obaj mordercy: Jan Bereza i Stefan Dastyk.

## Kto chce niech wierzy

(m.) „Ząbkują” podobno tylko dzieci. Tak sądzą wszyscy. Życie dostarcza jednak rewelacja. Oto w Pendzabie pewna kobieta ząbkowała po raz trzeci, choć liczy 102 lata. Podobno wypadki ząbkowania u starców nie należą do rzadkości.

W Rosji, inżynierowie zdołali wyprodukować żelazną płytę gramofonową. Jest ona podobno trwalsza i wydaje niezmiernie delikatne dźwięki.

Europa jest 3 razy mniejsza od Afryki, a mimo to obwód Europy jest większy od obwodu Afryki dzięki zawilej linii brzojów.

Największa perła na kontynencie ma 3 centymetry średnicy. Swego czasu sprzedano ją królowej Eugenji za 400 funtów szterlingów. Wartość perły w chwili obecnej wynosi 4.000.000 funtów szterlingów.

## 12.000 detektywów poszukuje mordercy

(m.) Jak już donosiliśmy, w Paryżu został zamordowany popularny w sferach teatralnych i filmowych dyrektor Oskar Dufrenne. Pierwiastkowe dochodzenie nasuwało z dnia na dzień coraz to inne hipotezy, w rezultacie policja ustaliła, że w grę wchodzi jakiś tajemniczy marynarz-homoseksualista.

Rozpoczęły się poszukiwania. Przeszukano wszystkie zakamarki i spelunki paryskie i wreszcie na Montmartre stwierdzono, iż często przychodzą tu dwaj marynarze - homoseksualiści, znani pod przewiskami „Totto i Fredo”. Oczywiście, że obydwóch aresztowano. Marynarze zdołali jednak wykazać swe alibi i policja zmuszona była ich zwolnić.

Śledztwo potoczyło się dalej! Rozesłano telefony, depesze, nadano alarmy przez radio i t. d. — wszystko nadaremnie. Zbrodniarz ukrywa się. O zain-

teresowaniu policji dla osoby zbrodniarza świadczy fakt, że do poszukiwań zmobilizowano 12 tys. detektywów, którzy w ciągu dnia i nocy tropią zbrodniarza. Policja wzięła sobie za punkt honoru schwytnie wyrafinowanego mordercy.

Sprawa zamordowania dyrektora Dufrenne przypomina w szczegółach zabójstwo, dokonane na osobie bogatego kupca, Aleksandra Skuffi w ubiegłym roku.

Również i wtedy policja energicznie wzięta się do pracy, ale po 9-ciu miesiącach, sprawę odesłano do archiwum!

I oto w trakcie obecnego śledztwa, policja skłonna jest uwierzyć, że jeden i ten sam człowiek dokonał obu zabójstw. Ile w tem jest prawdy, a ile fantazji — trudno w tej chwili ustalić.

Narazie policja francuska jest bezsilna i rozpaczliwie poszukuje tajemniczego marynarza.

## Piękny „grób” Ligi Narodów

(m.) Jak już donosiliśmy w Genewie buduje się obecnie przepiękny gmach, który odtąd będzie wyłączną własnością Ligi Narodów. W związku z powyższym prasa angielska poświęca tej sprawie wiele miejsca, podając wprost rewelacyjne szczegóły.

I tak informują, że koszt gmachu wyniesie 750.000 funtów szterlingów, przyczem rząd angielski dotychczas wyasygnował na ten cel 300.000 funtów szterlingów. Poza tem Anglii zobowiązali się umebłować gmach, co również wyniesie dziesiątki tysięcy funtów szterlingów.

Inne państwa, które zobowiązały się pokrywać koszty, dotych-

czas nie przysłały ani grosza. Są nawet takie państwa, które nawet nie płacą ustanowionych składek. Ten stan rzeczy spowodował, że prace, związane z budową luksusowego gmachu, straciły na tempie i piękne plany architektów narazie zachowano w archiwum. Zamiast tego ma być wybudowana biblioteka, na którą swego czasu złożył Rockefeller 100.000 funtów szter.

Mimo, iż gmach Ligi nie został jeszcze zbudowany otrzymał on już miano „grobu Ligi Narodów”. Przepuszczalnie Liga Narodów nie zostanie w wspomnianym gmachu pogrzebana, ale śmierć tam znajdzie wiele tysięcy funtów szterlingów i dolarów.

## Znowu Zarząd Miasta pod znakiem zapytania

W związku z opóźnieniem przyjazdu p. Sulistrowskiego na fotel prezydenta miasta krąży pogłoski, jakoby nowy prezydent zupełnie nie przyjedzie.

Podobno ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie przychyliło się do wniosku o zamianowanie nowego Zarządu Miasta w składzie p. Sulistrowski — prezydent, p. Suchowlański — wiceprezydent i pp. Lobman, Cytarżyński, Sawicki i Bol. Kozon — ławnicy, a to dlatego, że skoro Rada Miejska nie może dokonać wyboru prezydenta ze względu na ukończenie kadencji, wobec tego po

rezygnacji dotychczasowego prezydenta może być mianowany jedynie komisarz.

Narazie trudno ustalić jak

dalece pogłoski te odpowiadają prawdzie, w każdym razie znów nad Zarząd Miasta stanął znak zapytania.

## Zamknięcie subskrypcji Poż. Nar. 5 bm.

Pozostała suma płatna w 10 ratach

Wobec powodzenia pożyczki, Pan Minister Skarbu podpisał w dniu 2-X br. rozporządzenie zmieniające § 5 rozporządzenia z dnia 7 września ustalając, że każdy subskrybent o ile zechce, będzie mógł pozostałe 5 rat pożyczki (po wpłaceniu pierwszej raty w wysokości 1/6 sumy zadeklarowanej) rozlo-

żyć na 10 rat.

Wrazie rozłożenia na 10 rat — subskrybent nie korzysta z bonifikat, przewidzianych w tymże § 5 — za przedterminowe wpłaty (o ileby nastąpiły) obligacje zaś będą mu wydane po wpłaceniu całkowitej należności bez kuponu płatnego 1 lipca 1934 roku.

Termin zamknięcia subskrypcji został przyspieszony i subskrypcja zostanie zamknięta dnia 5 października br. t. j. w czwartek.

Subskrypcja za należności skarbowe dokonywana będzie jednak przez Urzędy Skarbowe do dnia 7 października, zgodnie z obwieszczeniem Ministra Skarbu z dn. 16 września br.

## Ćwiczenia opl. w Grodnie

W ciągu całego dnia wczorajszego odbywały się ćwiczenia obrony przeciwlotniczej, krótko zwanej opl.

Od godz. 14,30 parokrotnie sygnalizowano najazd samolotów na miasto.

W ćwiczeniach oprócz oddziałów wojskowych brały

udział organizacje społeczne zwłaszcza drużyny L. O. P. P. Cz. K., Straże pożarne i t. p. a właściwie całe społeczeństwo, gdyż siłą rzeczy wszyscy musieli stosować się do wydawanych zarządzeń, zwłaszcza wieczorem.

## Kaftan bezpieczeństwa dla wysokiego urzędnika miejskiego

W tych dniach miała nadejść do magistratu paczka zawierająca w sobie niezwykle prezent w postaci bezpieczeństwa z dokładnymi wymiarami rękawów po 3 metry każdy i t. p.

Podobno na kaftanie miała być umieszczona dedykacja —

dla kogo przeznaczona się prezent, nie mogliśmy jednak stwierdzić kogo w ten sposób chciano napiętnować.

Według pogłosek i domysłów w magistracie miało to być dziełem większego grona obywateli.

## Krwawa „rzeźba“ pod miastem

Onegdaj wieczorem 30-letni mieszkaniec Łapienek powracal z Grandzicz do domu.

W drodze napadło nań 4 opryszków, z których dwu Tadeusza Tomczaka i Józefa Zajęca pchnął, dwóch zaś pozostałych nie zna nazwiska, wszyscy mieszkańcy cegielni „Stanisławów“.

Tomczak uderzył kijem w głowę Hancewicza, tak silnie, że napadnięty przewrócił się. Na leżące z prawej i lewej strony posypały się ciosy nożów Tomczaka i Zajęca. Ogółem na ciele jego pozostało 6 ran w lewym boku, w prawym na ramieniu i na udach.

Rannym zaopiekował się jego brat, który odwiózł go do szpitala. Pierwszej pomocy udzielił dr. Krauze. Stan b. ciężki.

## Uwaga Czytelniczy Grodnlanie

Zważcie, że premje przyznajemy w dalszym ciągu, coraz w większych ilościach.

Przechowujcie więc kupony premjowe, drukowane na pierwszej stronie naszego pisma.

Kto jeszcze nie zapisany niech koniecznie zgłosi się w administracji naszego wydawnictwa po pokwitowanie, Rydzka-Smigłego 6.

## Zaginienie 40-letniej kobiety

W dniu wczorajszym sędziwy ojciec Grecki Aleksander powiadomił policję o zaginięciu jego córki Kalinowskiej Antoniny, która w dniu 30 IX wyszła z domu i dotychczas nie powróciła.

## Z Teatru Miejskiego

W środę zespół wyjeżdża do Augustowa.

We czwartek zespół wyjeżdża do Suwałk.

Ze sztuką „Ach ta gotówka“.

## Od sporu dzieci do sprawy sądowej

P. Aleksander Jakubik Wronia 7 złożył do Sądu Grodzkiego sążnistą skargę prywatną na Stefanję Janowiczową Wronia 6 za obrazę słowną, której oskarżona miała się dopuścić na ulicy. Treść skargi wskazuje, że od wypowiedzianych słów obraźliwych „aż uszy wiodły“ i „etyczne względy nie pozwalają ich powtórzyć“.

Przyczyna jak zwykle w takich razach, blaha. Ot, dzieci nabroili, a rodzice występują w obronie i to w tak agresywnej formie.

Na rozprawie podsądna, nie przyznała się do winy, lecz przyznała że ubliżyła oskarżycielowi prywatnemu „bo wybił jej dzieci“.

Świadkowie ustalili okoliczności sprawy.

Sąd po wysłuchaniu świadków i stron skazał Janowiczową na 20 zł. grzywny z zamianą w razie niewypłacalności na 3 dni aresztu, do tego kosztu sądowego.

Jak widać przez dzieci, nieraz i starsi mają wiele przykrości.

## Stan Poż. Nar. w Grodnie i powiecie

Do dnia 2 b. m. włącznie w Grodnie subskrybowało Pożyczkę Narodową 2213 osób na łączną sumę 324.000 zł. (w l

dnia 1755 osób, II-122, III-50, IV-54 i V-232).

W powiecie 1643 osoby na sumę 157.709 zł.

Jak widać z tego miastem przoduje przed powiatem, pomimo nierównie mniejszej ilości mieszkańców.

Stosunkowo najmniejszą frekwencję na terenie miasta wykazuje przemysł.

Spodziewamy się, że w ciągu tych dwu ostatnich dni wszyscy którzy dotychczas nie spełnili obywatelskiego obowiązku dokonają tego w terminie.

## Dzisiaj Wielki Koncert Wandy Wermińskiej

na dochód Zw. Strzel.

W dniu dzisiejszym w Teatrze Miejskim o godz. 20 słynna śpiewaczka Wanda Wermińska wystąpi z koncertem.

Bilety do nabycia przedpołudniem w księgarni Iberskiego zaś od godz. 5 ej pop. w kasie teatru.

## Wycieczka z Grodna do Warszawy ze zniżką 50 proc.

Odjazd z Grodna w niedzielę 8 X o g. 2.30 nad ranem. Odjazd z powrotem z Warszawy poniedziałek 9 b. m. o g. 1-iej w nocy.

Informacje i zapisy do piątku w administracji „Grodner Moment“ Hoowera 1, tel. 198. Ilość miejsc ograniczona.

## Restauracje tylko dla mężczyzn

Krąży pogłoski, że władze administracyjne wydadzą w najbliższym czasie zakaz pracy kobiet i młodocianych w restauracjach z wyszynkiem alkoholu. Względy moralności spowodowały ten zakaz.

## Program „Tygodnia Strzeleckiego“

4 X środa  
godz. 20 — Koncert p. Wandy Wermińskiej, artystki Opery Warszawskiej, w Teatrze Miejskim.

7-X sobota  
godz. 22 — Koncert — dancing — Oficerskie Kasyno Garnizonowe

8-X niedziela  
godz. 12,30 — bieg kolarski ulicami miasta.

## Wezwanie

Niniejszem wzywam Pana Piotra Rzucidę zawiadawcę st. Grodna do uregulowania rachunku z bufetu „Domu Żołnierza“, który ciąży na Panu od dn. 2-IX b. r. Zwracałem się do Pana osobiście kilkanaście razy i zawsze zbywał mnie Pan tem, że niema czasu, lub tem, że zapłacę jutro. Proszę mnie dług zapłacić do dnia 10 b. m., w przeciwnym razie będę zmuszony zwrócić się do władzy wyższej.

(—) Kazimierz Konon.

W najbliższych dniach w Kinie „Glorja“ wystawione zostanie Najnowsze arcydzieło kinematografii sowieckiej p.t.

## Kain i Artem

Kino Dźwiękowe „GLORJA“ Wstęp od 25 gr. do 54 gr. Dziś

Najnowsze arcydzieło kinematografii francuskiej

## Grzech miłości

światowy sukces genialnego reżysera Abel Gance  
Nadprogram: SZLAKIEM PRADNIKIEM, P.A.T.

Dyrekcja Kina „Glorja“ prosi o przybycie punktualnie na początek seansów: I—5<sup>15</sup>, II—7<sup>15</sup>, III—9<sup>15</sup> w soboty, niedziele — 3<sup>15</sup>.

## ZE SPORTU.

### Grodno — Białystok 4:2

W rozegranym międzymiastowym meczu w piłce nożnej o puchar Biał. Okr. Zw. P. N. reprezentacja Grodna odniosła zwycięstwo nad reprezentacją Białegostoku w stosunku 4:2.

### Odachowski zwycięzca biegu kolarskiego

W biegu Kolarskim Grodna—Hoża—Grodno I miejsce zdobył Odachowski W. K. S. Zandarmerja w czasie 1 g. 5 m. zanim Kiejko Cresovja, Lubicz Makabi, Rosiński Cres.

Zwycięstwo zawodnika młodego stosunkowo klubu było nielada sensacją wśród amatorów sportu kolarskiego.

### W tenisie Cresovia przegrywa z Jagiellonją 4—7

Rozegrany w Białymstoku mecz tenisowy Jagiellonja—Cresovja przyniósł zwycięstwo białostoczan w stos. 7—4.

Cztery punkty dla Grodna zdobyli Bortnowski i Chojnowski w grze pojedynczej panów, llnatowiczowa w grze pojedynczej pań oraz Dessinowa Jelcowa w grze podwójnej pań.

### Mecz bokserski Jagiellonja repr. Grodna

Termin spotkania bokserskiego pomiędzy Jagiellonją a reprezentacją Grodna został ostatecznie ustalony.

Mecz zostanie rozegrany w sobotę 7 b. m. w Grodnie.

## Zapamiętaj!

ze Swetry,  
Pulowery,  
Bluzki wełniane

Nabyć możesz u

J. MIKO

GRODNO,

Dominikańska 19

## Dźwiękowiec Polonja

Wstęp od 54 gr. NA EKRANIE:

Dziś program, który zdarza się raz na rok! genialnego reż. E. Lubitscha

## Złote sidła

Prześlizna Kay Francis pikantna Mirlam Hopkins oraz HERBERT MARSHALL

## NA SCENIE:

Program № 20

Wspaniała Rewja

pod kier. Ed. Rewskiego

## Tego jeszcze nie było

(Udz. biorą: M. Małszkówna H. Warkowlecka, Z. Carlna E. Gołębiowska, Cz. Ber-Grochelski, W. Orsza-Bojarski, E. Rewski, W. Wierzbicki, R. Rostocki i Z. Tański Poc. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

## Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I Ś

Clive Brook

w wspaniałym filmie

p. t.

## Głód miłości

## Dźwiękowiec Apollo

Dominikań. 26

Niezwykłe dzieje miłości rosyjskiej studentki real. Cl. Anet'a

## ARJANA

Film ten zadaje kłam twierdzeniu mężczyźni, że współczesne dziewczęta nie są zdolne do prawdziwej miłości. Miłość czysta i prawdziwa, drzemie w sercu dziewczęcia Film, który każdy winien zobaczyć przynajmniej raz jeden Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foka—Aktualności świata. Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6. 8 i 10.15

D Z I Ś Wstęp od 40 gr.

W roli tytułowej najznakomitsza tragiczka europejska

Eiźbieta BERGNER

W rolach tytułowych najznakomitsza tragiczka europejska

Eiźbieta BERGNER

W rolach tytułowych najznakomitsza tragiczka europejska

Eiźbieta BERGNER

W rolach tytułowych najznakomitsza tragiczka europejska

Eiźbieta BERGNER

W rolach tytułowych najznakomitsza tragiczka europejska

Eiźbieta BERGNER

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzka-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i samojazdowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2 50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz 10-milimetrowy: w tekście (układ 5-cie szpalitowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpalitowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 30 słów i sloty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Władysław Pióty Redaktor

Redaktor przyjmuje od 13—16

Dr. J. Ogiński i Reż. Grodna Rydzka-Smigłego 6.